

Monika Zytke

VEEH-HARFA - nowa jakość w powszechnym życiu muzycznym

Ars inter Culturas nr 1, 179-184

2010

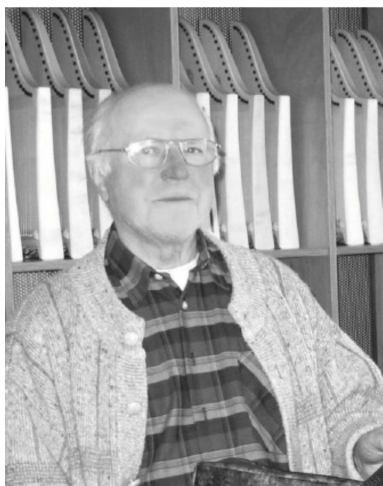
Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Veeh-harfa – nowa jakość w powszechnym życiu muzycznym

Bardzo często po koncertach, na których zapraszam publiczność do współudziału w wykonaniu fragmentów wybranych utworów, słyszę od słuchaczy zdania: „pani nawet nie ma pojęcia, jak ja bardzo żałuję, że na niczym nie gram. W dzieciństwie jakoś się nie udało, teraz już nie ma czasu na naukę, a przecież to taki odpoczynek, takie cudowne wytchnienie od rzeczywistości”.

Dorośli, zwykle bardzo zajęty, człowiek nie ma czasu na poświęcenie wielu godzin, by się nauczyć gry np. na fortepianie. Gdyby nawet zaczął, po dłuższym czasie będzie grał jeszcze infantylne utwory, niezgodne z jego poziomem odbioru muzyki. Nie sposób również zaproponować dorosłemu prostszego do opanowania, ale za to dziecinnego instrumentu w stylu instrumentarium Orffa. Czy więc nie ma alternatywy?



Fot. 1. Hermann Veeh²

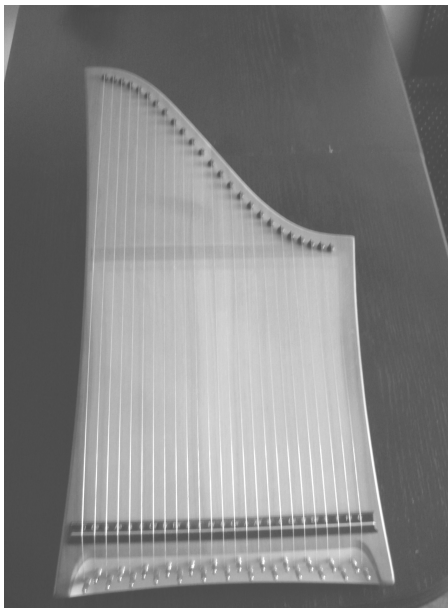
Kilkakrotnie dawałam koncerty w niemieckiej Frankonii na zaproszenie Dagmar i Alexandra Will z Obernbreit koło Würzburga. Po jednym z takich koncertów, w marcu 2005 roku, podeszła do mnie znana mi już wcześniej dziennikarka Beate Krämer i powiedziała, że koniecznie muszę poznać pewne miejsce niedaleko stąd i człowieka, który wnosi całkowicie nową jakość w życie muzyczne. Zgodziłam się i następnego dnia pojechałam do Gülchsheim. Mała miejscina, prawie sami rolnicy, a wśród nich – Hermann Veeh. Pracował na roli, ale też od dzieciństwa muzykował – grali jego rodzice¹, on sam, jego rodzeństwo, a potem i jego dzieci – Johanna, Barbara i Martin.

Najmłodszy syn Hermann, Andreas, urodził się z zespołem Downa. Ojciec, bardzo wrażliwy na muzykę, chciał mu dać takie same szanse na rozwój artystyczny, jak pozostałym dzieciom, ale nie było to proste. Zarówno realizacja zapisu nutowego, jak i uczenie pamięciowe wymagało zbyt dużej koncentracji. Jednak Hermann Veeh nie powiedział dziecku – „no trudno, jesteś chory, musisz pogo-

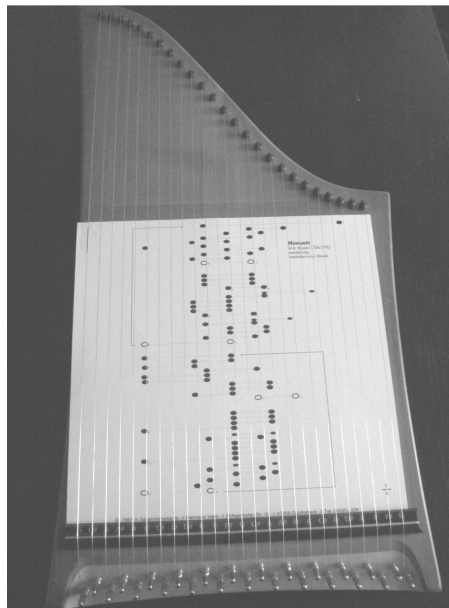
¹ Matka Hermann Veeha była organistką, ojciec grał na puzonie. Hermann na swoje trzecie urodziny dostał skrzypce i była to jedna z niewielu rzeczy rodzinnych, która przetrwała działania wojenne 1945 roku.

² Fotografie: Alexander Will, Wojciech Białoskórski, Monika Zytke. Fotografie pochodzą z archiwum autorki.

dzieć się z tym, że nigdy nie będziesz grał”. Zamiast tego zaczął myśleć, co by tu zrobić, żeby mu to umożliwić. W trakcie długotrwałych poszukiwań znalazł cytrę akordową i wtedy wpadł na pomysł nowatorskiego zapisu i techniki gry. Stwierdził, że spróbuje zbudować instrument, który będzie przystępny dla jego syna. Tak powstała Veeh-harfa.



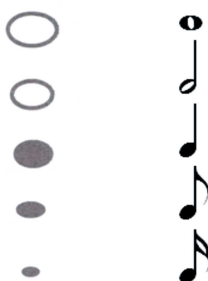
Fot. 2. Veeh-harfa



Fot. 3. Tabulatura Veeh-harfy

Jest to instrument strunowy, strojony chromatycznie, o skali początkowo dwóch oktaw, mający trochę wspólnego i z harfą (zwłaszcza ze znaną już z czasów Bacha niemiecką małą *Spitzharfe*³), i z cytrą. Skonstruowany został z drewna świerkowego bądź klonowego. Innowacyjny jest nie tyle sam instrument, ile sposób zapisu, umożliwiający grę osobom bez żadnego przygotowania muzycznego. Jest to rodzaj tabulatury na specjalnej planszy umieszczonej pod strunami instrumentu. Precyzyjny i prosty schemat graficzny wskazuje przebieg linii melodycznej.

Rytm oznacza się następująco:



Fot. 4. Oznaczenia rytmiczne stosowane w tabulaturze Veeh-harfy

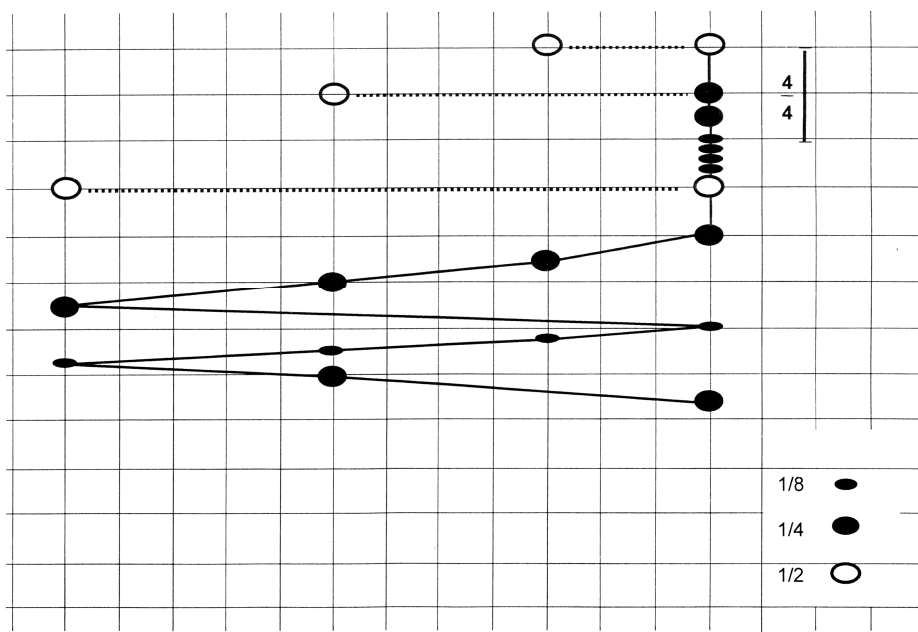
³ Taki instrument można zobaczyć m.in. w Muzeum Jana Sebastiana Bacha w Eisenach.

Pauzy i kropki przy nucie oznacza się tradycyjnie. Są też odpowiedniki kresek taktyowych i repetycji. System ten można opanować w ciągu jednej krótkiej lekcji.



B C C# D D# E F F# G A# A A# B C C# D D# E

zu Veeh-Noten



Fot. 5-6. Ten sam przykład muzyczny w zapisie tradycyjnym i w tabulaturze Veeh-harfy

Instrument ten powstał w wyniku kilkuletniego procesu prób, nie zawsze udanych. Jednak Hermann Veeh nigdy się nie poddał, ciągle miał nowe pomysły, aż doprowadził je do momentu, w którym spełniły jego potrzeby i oczekiwania. Eksperymentował najpierw w garażu (ciekawe, jak to miejsce potrafi być kreatywne...), potem przeniósł się do piwnicy, wreszcie do byłego spichlerza, w którym obecnie znajduje się rodzaj sali z pamiętkami, prezentującymi wszystkie etapy pracy nad Veeh-harfą.

I właściwie tu historia mogłaby się zakończyć. Ojciec zbudował instrument dla syna, a szczęśliwy syn na nim gra. Ale Hermann Veeh zdawał sobie sprawę, że Andreas nie jest jedynym człowiekiem na świecie, niemogącym w tradycyjny sposób kształcić się muzycznie z powodu braku zdrowia – czy czasu. Tak więc konstruktor zbudował kilka następnych instrumentów dla przyjaciół Andreasa, potem – dla przyjaciół przyjaciół. Zainteresowanie było coraz większe, aż wreszcie – po 10 latach – rolnik zdecydował

dował się porzucić pracę na gospodarstwie i wykorzystać stodoły w zupełnie innym celu.

Założył firmę, zatrudnił drugiego syna i córkę, potem następnych pracowników. Choroba syna nie tylko obudziła w nim wielki talent lutniczy, ale też wniosła zupełnie nową jakość w życie całej rodziny. Pomieszczenia gospodarskie zamieniły się w halę fabryczną, magazyn i biuro.



Fot. 7-8. Pomieszczenia produkcyjne. Na zdjęciach Johanna Veeh-Krauss i Martin Veeh

Firma wciąż się rozwija, sprzedając około tysiąca instrumentów rocznie, głównie w Niemczech, Austrii, Luksemburgu, a najwięcej w Japonii. Od kilku lat firmę prowadzi córka Hermanna – Johanna Veeh-Krauss.

Co ciekawe, twórca Veeh-harfy nie spoczął na laurach mimo przejścia na emeryturę. Nie zadowolili się tym, co już osiągnął, nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Wciąż eksperymentuje, tworzy nowe instrumenty i kto wie, czym jeszcze nas zaskoczy.

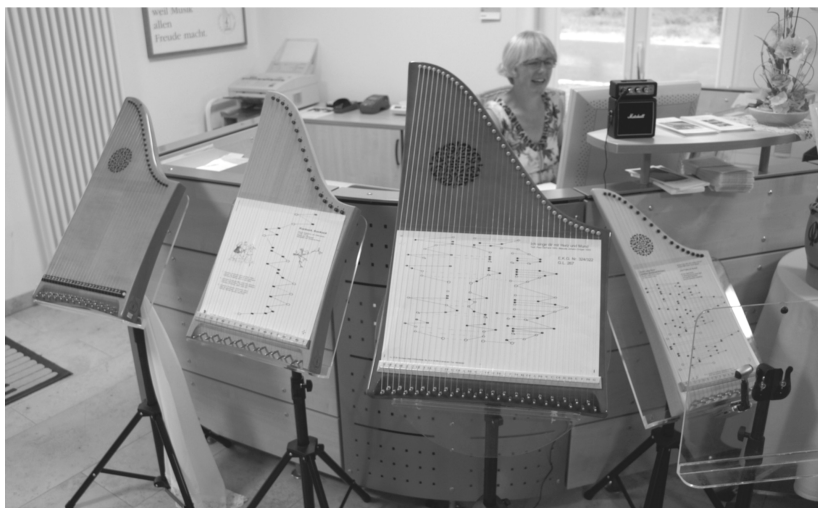
Veeh-harfa to nie tylko instrument dla chorych dzieci. Świetnie się sprawdza zarówno u zdrowych dzieci, jak i dorosłych. Grają na niej nawet przedszkolaki – tu zaleca się harfę mniejszą, półtoraoktawową ($h-e^2$), z nieco większymi odstępami między strunami. Ten sam instrument odpowiedni jest dla osób w podeszłym wieku, mających słabszą koordynację wzrokowo-ruchową. Dorośli i starsza młodzież mogą grać na harfie trzyoktawowej ($G-g^2$), na której można wykonywać już naprawdę skomplikowane utwory.

Można też tworzyć zespoły, nawet na średnich, dwuoktawowych harfach, które mogą być strojone $G-g^1$ lub $g-g^2$, dając razem szerszą skalę.

Te instrumenty pięknie brzmią i dają ciekawe doświadczenie estetyczne, a jednocześnie właściwie nie wymagają – przy dobrze opracowanych aranżacjach – poświęcania czasu na ćwiczenie poza próbami zespołu. Są odpowiedzią na potrzebę kontaktu z muzyką, którą ma każdy człowiek.

Gra na instrumentach poprawia koncentrację, refleks, koordynację wzrokowo-ruchową, rozwija pamięć kinetyczną, poczucie rytmu, słuch muzyczny i daje szansę współuczestnictwa w zespole.

Badania potwierdzają pozytywny wpływ aktywności muzycznej na rozwój mózgu. U muzyków zawodowych skutkuje to usprawnioną koordynacją między półkulami



Fot. 9. Veeh-harfa w trzech rozmiarach

mózgowymi (co wpływa na jakość pracy mózgu w ogóle) oraz zwiększeniem objętości obszaru ciała modzelowatego i ilości szarych komórek w rejonie kory słuchowej, zwanym zakrętem Heschla. Jednak badania dowodzą, że nawet krótkotrwały, lecz regularny trening muzyczny poprawia pracę mózgu⁴. Dlaczego więc nie umożliwić tego osobom pozbawionym wcześniej dobroczynnego wpływu muzyki?



Fot. 10. Zespół harfowy

⁴ Za: Ch. Pantev, R. Oostenveld, A. Engeliën, B. Ross, L. Roberts, M. Hoke, *Increased auditory cortical representation in musicians*, „Nature” 1998, vol. 392, s. 811-814; N.M. Weinberger, *Co nam w mózgu gra*, „Świat Nauki” 2004, nr 12, s. 51-57; P. Piotrowska, *Czy zawsze wiemy co słyszymy? Muzyczność mózgu*, [w:] *Poznańskie Forum Kognitywistyczne. Teksty pokonferencyjne*, t. 1, Poznań 2007, s. 23-32.

Od starożytności znane jest też terapeutyczne działanie muzyki, podczas uprawiania której pobudza się wytwarzanie pożytecznej dla organizmu dopaminy, a także „uwalniana jest większa ilość opioidów wewnętrznych i spada poziom hormonów kortykalnych, co powoduje obniżenie stresu i umożliwia relaks”⁵.

Do tego zdolność zagrania choćby prostego, lecz niebanalnego utworu poprawia samoocenę, jak każda nabyta umiejętność. W dobie powszechnej elektroniki i programów komputerowych do tzw. „tworzenia muzyki” ważna jest też „strona fizyczna” Veeh-harfy. To prawdziwy instrument, grając, czuje się drgania strun, tworzenie się i rozprzestrzenianie fali dźwiękowej. Instrumenty elektroniczne nigdy tego nie dadzą.

Mamy więc same plusy – i żadnych skutków ubocznych.

Minęło już ponad 20 lat, odkąd Hermann Veeh skonstruował swoją pierwszą harfę. Przez te lata rozpowszechniła się ona w niemieckojęzycznych krajach europejskich i Japonii, udowadniając możliwości międzykulturowego zasięgu. Dopełnia to ‘korzenność’ tego instrumentu, pokrewnego zarówno starożytnym lirom, jak i tyrolskim i frankońskim cytrom i celtyckim harfom. Czy zagości na dobre również w Polsce? Mam nadzieję, że tak, gdyż nawet po zupełnie prywatnych prezentacjach (mam te instrumenty w domu i ciągle budzą zaciekawienie gości) widzę, że odbiór jest bardzo pozytywny. Uważam, że ten instrument może wiele wnieść w powszechne życie muzyczne chyba każdego kraju świata.

Nieuleczalna choroba własnego dziecka to bez wątpienia jedno z największych nieszczęść na świecie. Wielu tego nie wytrzymuje. Ale są też tacy, którzy nie dość, że się nie poddają, to jeszcze idą dalej – przekształcają to nieszczęście w coś bardzo twórczego, co przynosi wiele dobra zarówno im samym, jak i ich otoczeniu. Jak bohater tej opowieści Hermann Veeh, który nie tylko umożliwił rozwój muzyczny swemu synowi, ale jednocześnie dał szansę wszystkim, którzy tęsknią do muzyki.

Monika Zytke

Akademia Pomorska
Słupsk



Sprawozdanie z konferencji „Wspólnoty a migracje. Konteksty edukacji międzykulturowej”

W dniach 25-27 maja 2008 roku w niezwykle urokliwym otoczeniu, na skraju Puszczy Białowieskiej, odbyła się konferencja „Wspólnoty a migracje. Konteksty edukacji międzykulturowej”, zorganizowana przez Katedrę Edukacji Międzykulturowej Wydziału Pedagogiki i Psychologii na Uniwersytecie w Białymstoku. Podczas obrad uczestnicy podejmowali bardzo aktualne tematy związane z kreowaniem wspólnot we współczesnych społeczeństwach migrujących.

⁵ P. Piotrowska, *Czy zawsze wiemy co słyszymy...*, s. 25.